

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odosłanie do domu 5 kop. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

POBUDKA.

Niedawno pewna gazeta stawiała nam, polakom, za wzór do naśladowania żydów z tego powodu, że oni trzymają się za ręce: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Od lat najwcześniejszych każdy żyd wie, że jest żydem, bo to jest mu wpajane przez rodzinę i nauczycieli religijnych, a nadto jest w nim rozniecane wielkie przywiązanie do swoich, a nienawiść lub pogarda do obcych. Religja żydowska ma w ciągu wielu wieków udoskonalony sposób wychowywania dzieci żydowskich, urabia je odrazu religijnie i narodowo. Każdy żyd zna nietylko przepisy swojej wiary, ale też zarazem zna długie dzieje swego narodu i od zarania życia tęskni nie tylko do Jehowy (jedynego Boga), ale i do swojej Palestyny, utraconej ojczyzny ziemskiej!.. Nie dość na tem, nikomu nie jest tak doskonale wiadomo o tem, że „gromada — to potęga“, — jak właśnie każdemu żydowi, bo go już od lat dziecinnych słowem i przykładem przekonywują współbracia, że jedynie to trzyma żydów na wierzchu, iż jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego gotowi w ogień skoczyć.

Zjednoczenie żydów możnaby wyobrazić sobie w taki sposób: wszyscy żydzi chodzą w jednym zaprzęgu, albo nakryci są jedną siatką: niech bodaj jeden żyd poruszy się gwałtowniej od bólu, albo radości, — zaraz wszyscy dowiadują się o tem i, rozumie się, wspólnie z nim odczuwają jego ból, albo radość... Żydzi rozproszeni są po całym świecie: w jednym kraju jest ich mało, w drugim bardzo dużo (wszystkich razem jest 9 milionów, — podług rachunku Star-

czewskiego). W jednym kraju powodzi się im niezgorzej, w innym źle, doznają ucisku, albo nawet są wypędzani. Był czas, że w Rumunji dręczono ich niezmiernie, ale zaraz żydzi w całym świecie poruszyli się, zbierali składki na prześladowanych w Rumunji współbracia, nawet wpływowi żydzi próbowali pocichu skłonić inne rządy do ostrzeżenia rządu rumuńskiego, żeby zaprzestał dokuczać u siebie żydom... Gdy stał się pogrom żydów w Kiszyniowie i Homlu, również ich współbracia ze wszystkich stron świata pospieszyli im z pomocą. Tak zawsze i wszędzie czynili i czynią żydzi.

Teraz u nas od pewnego czasu wszczął się ruch zbawienny w celu stworzenia polskiego handlu i przemysłu. Jeszcze nie wszyscy polacy biorą w tym ruchu udział gorliwy i świadomy, a jednak już żydzi odczuwają na sobie jego skutki: wielu kupców żydowskich musiało swe sklepy zamknąć i nawet wyjechać do Ameryki. Nasze zabiegi o swój handel i przemysł, czyli o chleb dla swoich, wcale nie podobają się żydom, gniewają się o to na nas, mówiąc, że my ich prześladowujemy, że czynimy im wiele krzywd jedynie z nienawiści. Nawet często pisują do różnych gazet zagranicznych i angielskich, francuskich, niemieckich listy i artykuły, w których nas spotwarzają wierutnemi kłamstwami, że ich bijemy, mordujemy, podpalamy, dręczymy głodem i wszelkiemi innymi sposobami prześladowujemy... To wszystko nie prawda! My tu w kraju u siebie widzimy, że tak nie jest, ale zagraniczne narody, czytając w swoich gazetach takie

potworności, nabierają o nas złego pojęcia i bardzo litują się nad żydami, jakoby u nas wielce nieszczęśliwymi. A o to właśnie tu-tejszym żydom chodzi, na to fałszywe skargi posyłają do gazet zagranicznych, żeby nas w oczach świata zohydzić, przedstawić jako rozbójników, barbarzyńców, a siebie jako pokrzywdzonych pracowników pożytecznych... W ten sposób żydzi chcą w obcych narodach zjednać sobie sprzymierzeńców, ratowników, albo nawet opiekunów. Nie przebierają w środkach, byle sobie dogodzić, byle obronić swoje dobro. Oni chcą żyć, pracować, robić fortunę. W tem powinni im wszyscy dopomagać. A kto chce także żyć, pracować jak i oni, obywać się bez ich pomocy, już staje się dla nich obmierzłym, już radziby ściągnąć na jego głowę zemstę całego świata.

A więc nie wszystko w żydach jest piękne, godne naśladowania. Dziś żydzi są tułaczami bez ojczyzny, wszędzie uważani za obcych i za szkodliwych, a jeżeli chcą utrzymać się nadal na wierzchu, jako osobny spoisty naród, muszą trzymać się mocno za ręce, składać wielkie ofiary pieniężne na najbiedniejszych swoich współbraci i na najpilniejsze potrzeby swego społeczeństwa, muszą popierać się wzajemnie, uciekać się do kłamstwa, oszustw i do rządów obcych po ratunek. Jest to, jak widzimy, istnienie bardzo nędzne, wcale nie do pozazdroszczenia...

To jedynie godne jest wyróżnienia w żydach i naśladowania: żydzi wszyscy uświadomieni są o swej odrębności narodowej i czule, mocno, żywiołowo są zjednoczeni między sobą. Każdy żyd zna swoją religijną i narodową odrębność od innych narodowości i strzeże jej niezmiernie żarliwie. W tem dopomagają mu wszyscy żydzi: jeden za wszystkich i wszyscy za jednego, gotowi są nawet zabić żyda lub żydówkę, gdy które z nich wyprze się swego żydostwa.

Żydzi ściśle łączą religję z narodowością, ale w taki sposób, że jedno i drugie jest dla nich równo drogą.

A my? — *przeważnie dotąd dbamy jedynie o swoją wiarę*, zaś nic a nic o swoją narodowość. A przecież co innego wiara — i co innego narodowość. Można być bardzo religijnym i mimo to zgoła nieczułym obywatelem kraju. Niejeden żyd zmienił swoje

wiarę i język, ale nie przestał być żydem. Sprawdziło się to w czasach ostatnich u nas. Niejeden żyd jakoby całkiem przestał być żydem, nazywał siebie polakiem mojżeszowego wyznania, a niejeden nawet także porzucił wiarę żydowską. Zdawać się mogło, że w takich już żydowskość zupełnie się ulotniła. Gdzietam! Teraz, kiedy dla żydów zaczęły się dni nadziei narodowej, bardzo wielu żydów utajonych jawnie powróciło do żydostwa. Tymczasem u nas, polaków, niestety, dzieje się inaczej. Ogromnie dużo naszych rodaków nic o tem nie wie, że są polakami, nazywają siebie tylko katolikami, albo chrześcijanami. Jest i takich niemało, którzy zamieniwszy wiarę i język, przepisali się do innej narodowości. Ale nawet i tacy, co jedynie porzucili mowę ojczystą, a zaczęli stale używać niemieckiego lub rosyjskiego języka (osiedliwszy się w Niemczech lub Rosji), nazywają siebie Niemcami, albo Rosjanami katolikami.

Z bólem serca musimy zaznaczyć, że jak w dawnych czasach tylko szlachta uważała siebie za naród polski, tak dziś tylko świątlesza część narodu naszego świadomie nosi zaszczytne miano polaka, a ogromna większość: lud wiejski i miejski o swej narodowości prawie wcale jest nieświadomiony, wystarcza mu w zupełności jedno miano: chrześcijanin-katolik. Czy taki stan rzeczy nie jest groźny dla naszej przyszłości? W dziwnem trwamy zaślepieniu. Nam się ciągle zdaje, że religja katolicka, kościół katolicki, stanowią najdoskonalszą fortecę dla naszej narodowości polskiej. Któż się tuli pod skrzydła kościoła? Nasz lud, którego dziś jest w Królestwie przeszło osiem milionów. A dotychczas ten lud przeważnie jeszcze jest nieświadomiony narodowo. Dopóki nic jego polskości nie zagraża, jest on bezpieczny i w kościele katolickim, ale co musi spaść na niego, gdy, jak się to dziś dzieje w Prusach, zastanie w kościele księży Niemców, zamiast Polaków? Lud obojętny narodowo narazie sarką, że nie może rozumieć w kościele obcej mowy księdza, ale potem godzi się i na to, bo widzi, że nie potrafi temu zapobiedz, a, oczywiście, nie potrafi tylko wskutek własnego niedołęstwa i nieczułości narodowej. Gdyby bowiem miał w sobie żywe czucie narodowe, umiałby poradzić sobie tak, jak to uczynili dzielni uświadomieni Polacy w Westfalji, którzy

razem mocno i wytrwale umieli upomnieć się dla siebie o księży polaków.

Gdyby kościół istotnie pielęgnował w nas polską narodowość, to przy tak wielkiej religijności naszej powinniśmy być dzisiaj narodem o najdoskonalej rozwiniętych cnotach obywatelskich. A tymczasem zgoła tak nie jest. Jesteśmy religijni i ofiarni na cele religijne, a największe sobki na potrzeby narodowe. Owszem, im kto religijniejszy, tem obojętniejszy obywatel, bo zdaje mu się, że kto spełnia obowiązki religijne, już na tem poprzestać może. Doprawdy, bardzo dużo rodaków tak obojętnie, tak lekceważąco odnosi się do spraw narodowych, że wprost ich pewność siebie, ich ciasne obstawanie tylko przy religji, musi każdego uświadomionego narowo polaka przejąć rozpaczą i nasunąć mu przykre zapytanie: czy my jesteśmy narodem polskim, czy *tylko* narodem katolickim?

My dziś, jako polacy, przy pomocy religji katolickiej odróżniamy się, dajmy na to, od rosjan prawosławnych, — ale co nas odróżnia od Niemców katolików? Czy tylko mowa polska? Gdyby tylko taka była różnica między nami i Niemcami, to dość byłoby nam zmienić mowę polską na niemiecką, a już stalibyśmy się Niemcami. Czy tak? — Niezupełnie, — odpowiadamy. Bo bądź co bądź *czujemy się nie Niemcami*. Tak, *czujemy*, że jesteśmy *innym* narodem, nie niemieckim, nie włoskim, nie francuskim. A więc jakim? — Polskim. A co nas uczyniło takim, a nie innym narodem? — Czy tylko samo urodzenie? To jeszcze nie wszystko. Ale dopiero wychowanie rodzinne, obcowanie z rodakami i, — że się tak wyrażę — *ssanie* swem sercem i umysłem *życia* swego narodu, przez co przywiązujemy się mocno, serdecznie do narodu swego, tworząc z nim jedną całość nierozzerwalną... Jednak to *ssanie*, czyli wchłanianie w siebie życia narodowego sercem i umysłem swoim, nierówno dokonywa się przez każdego rodaka. Zależy to od stopnia rozwoju umysłu i serca rodaka. Kto jest słabo rozwinięty duchowo, ten dba jedynie o utrzymanie swoje i swojej rodziny; słabo czuje się związanym z swoim narodem, za to mocno łączy do kościoła, bo od dzieciństwa ma w sobie wiele potrzeb i przyzwyczajzeń religijnych. Czasami tylko w kościele doznaje wzruszenia narodowego, gdy kaznodzieja z ręcznie

wtrąci rzewne słowo o dziejach naszego narodu. Kościół wszakże nie może doskonalić w nas uczuć i cnot narodowych, bo to naprawdę nie jest głównym zadaniem kościoła. Religja ma na celu zbawienie duszy, pielęgnuje w niej miłość Boga i bliźniego, strzeże ją od grzechów, sposobi do dobrych uczynków, radzi nie przywiązywać się zbyt do rzeczy ziemskich, przygotowuje do szczęśliwej wieczności. Prawda, religja ma też przygotowywać człowieka do spełnienia różnych obowiązków jego stanu i powołania, ale musi czynić to krótko, ogólnikowo, bo w przeciwnym razie już traciłaby świeckość. Z tego powodu potrzeby narodowe, obowiązki i cnoty obywatelskie nie mogą być główną troską kościoła, są one też tylko czasami traktowane krótko, dorywczo, ogólnikowo, nieznacznie. Bo raz jeszcze powtarzamy, nie jest przeznaczeniem kościoła wychowywać ludzi na dobrych obywateli kraju.

Tem się powinny zajmować: szkoła i cały naród. Szkoła powinna wykładać dzieciom dzieje narodu polskiego i przy tej sposobności pielęgnować w nich miłość ojczyzny, oraz doskonalić zrozumienie obowiązków obywatelskich, a naród znów powinien przez uroczyste obchody świąt i pamiątek narodowych, oraz przez różne stowarzyszenia patryjotyczne pielęgnować w swoich rodakach mocne przywiązanie do narodu. W tem wszystkim szkole i narodowi powinny dopomagać piśmiennictwo polskie, to jest głównie gazety i tygodniki. Ale to wszystko dziś u nas jest prawie niemożliwe, niewykonalne. Tylko czasami dorywczo, z ręcznie da się coś nie coś zrobić dla pokrzepienia uczuć narodowych.

Wszyscy jednak bądź co bądź obowiązani czujnie i pracowicie stać na straży interesów narodu. Jeżeli chcemy, żeby naród nasz istniał, a byt jego stawał się coraz doskonalszy i pomyślniejszy, musimy wszyscy zatroszczyć się o pogłębianie świadomości narodowej ludu naszego, o wzmacnianie w nim uczuć obywatelskich i wreszcie musimy wciągać go do roboty społecznej dla dobra narodu. Chyba powinni dzisiaj wszyscy potrzebę tę zrozumieć. Ludu mamy ogromnie dużo, wiele milionów, bo chyba z dziewięć! To są wszystko obywatele, rodacy nasi, ale jeszcze przeważnie zmarznięci. Trzeba ich rozgrzać, rozruszać na duchu, ożywić

w nich obywatelskość, pracowitość narodową, skwapliwość do czynów społecznych i do ofiarności narodowej! Ale kto ma się tem zająć? Szkoła mało może, nauczyciele dużo, lecz najwięcej zdoła się do tego przyczynić duchowieństwo polskie, bo ono ustawicznie obcuje z ludem! Religja żadnych zmian, ustępstw uczynić nie może, ale duchowieństwo powinno wziąć do serca żywotne, najpilniejsze potrzeby narodu naszego. Przecież ksiądz nie przestał być człowiekiem, a więc i nadal jest obywatelem kraju, rodakiem, czyli żywą częścią narodu swego. Do czegoż go to wszystko obowiązuje? Do czynnej, usilnej pracy dla dobra narodu. Owszem, ksiądz więcej uczynić może i powinien dla dobra narodu, aniżeli każdy inny obywatel. Bo ksiądz przeważnie więcej od innych ma czasu wolnego i więcej ma potemu sposobności. Nawet najgorliwszy ksiądz do prac religijnych, ma jeszcze w dniu powszednim conajmniej kilka godzin wolnych, które *obowiązany* oddać na służbę narodowi. Obowiązany, bo przecież ksiądz zaparł się siebie, poświęcił się cały dla dobra bliźnich, został księdzem nie dla wygod, nie dla zbierania pieniędzy i szukania uciech światowych, ale ma służyć Bogu i spieszyć na ratunek ludziom. Komuż jednak najskwapliwiej ma nieść ratunek? Swoim rodakom ciemnym, nieczułym, upośledzonym—to jest ludowi!

Nie dobrze dzieje się u nas, że nad księdzem nie czuwa naród: Prawda, ksiądz jest sługą Bożym, ale ma nad sobą władzę kościelną, która strzeże dróg jego religijnych. Trudnoż żądać od biskupa, żeby zarazem wglądał w obowiązki obywatelskie księdza. To już nie jako rzecz osobista, prywatna księdza, jako człowieka, członka narodu. Lecz sam naród w swoim interesie, dla dobra swego powinien w to wglądać, żeby także i ksiądz swoją część obywatelską jemu udzielił. Bo przecież komu więcej dano, ten więcej uczynić powinien dla szczęścia swego narodu. A komuż więcej dano, jeżeli nie księdzu? Prawda, dziś ksiądz nie ma dużo pieniędzy, nie jeden nawet jest wielkim biedakiem, ale za to ma ogromnie dużo sposobności do robienia dobrze swoim współbraciom—rodakom. Ksiądz wszędzie, na każdym kroku może stać się pożytecznym narodowi swemu jako doradca, kierownik, współpracownik i nauczyciel.

Tak dużo u nas roboty społecznej, ale robotników mało! Tłumaczymy to wielkiem sobkostwem naszym. Wszyscy ociągają się, oglądają jedni na drugich. Tu i owdzie ksiądz garnie się do roboty społecznej, robi za stu. Ale takich jest niewiele, garstka. A czemuż nie wszyscy księża garną się do robót społecznych, odłogiem leżących? Czy nie wolno?—Owszem, nikt nie zabronił, a nawet zachęcił do takiej pracy głowa kościoła, papież Leon XIII, mówiąc: „wyjdźcie z zakrystji“, pracujcie nietylko w kościele, ale i w kraju dla dobra ludu, któremuście się całkowicie poświęcili! A może czasu nie mają? O, mają go nieraz bardzo dużo, nawet zawiele, dlatego oddają się zbyt swemu gospodarstwu, grze w karty, wizytom. Ksiądz u nas w wielkiem poważaniu jest jako sługa Boży, ale naród wielki błąd popełnia, że czcząc sługę Bożego, zarazem nie przypomina mu, iż także jest obywatelem kraju, przyjacielem ludu, ratownikiem upośledzonych... Naród powinien przypominać księżom te obowiązki obywatelskie, bo nie wszyscy poczuwają się do nich, a to bardzo obalamuca opinię powszechną. Albo wszyscy, albo nikt. Czemuż niektórzy księża pracują społecznie i jednak nie przestali być księżmi dobrymi,— a inni księża zgoła do robót społecznych nie chcą się garnąć? I wskutek tego z pewnością bardzo wielu rodaków wśród ludu ma błędne mniemanie, że robota społeczna jest tylko zabawką, pomysłem dziwaków, szukających rozgłosu, pochwały...

Duchowieństwo polskie powinno tę niejasność obywatelską usunąć w tym czasie tak ciężkim dla naszego narodu, kiedy on dźwigać się może tylko pracowitą ofiarnością wszystkich swoich obywateli. Czy godzi się go w wielkiej potrzebie opuścić? Ksiądz nie tylko powinien brać udział w pracach obywatelskich, ale też powinien zachęcać do niej wszystkich ospałych albo nieuświadomionych rodaków. Sam przykład księdza pracującego społecznie jeszcze nie wystarcza. Musi on także i w naukach swoich do ludu wyjaśnić niezbędną taką pracę dla dobra wszystkich. Niestety, u nas dosyć często daje się zauważyć nawet wielkie zaniedbanie kaznodziejstwa. Nie raz nawet może się zdawać, że tu i owdzie księża niedoceniają znaczenie nauk, głoszonych w kościele. A przecież u nas, gdzie na

każde sto osób mamy 60 nieuków, jest to jedyny powszechny środek rozpraszania mroków, uszlachetniania dusz, budzenia najlepszych skłonności serca, pouczenia o obowiązkach obywatelskich. I w tem naród dla swego dobra powinien wyraźniej żądać od duchowieństwa większej pilności i staranności, a każde zaniedbanie śmiało wytykać, jako szkodę narodową. Owszem, naród troszcząc się o polepszenie swego bytu na-

rodowego, musi wyjawic, że potrzebni mu są do posługi religijno narodowej księża—obywatele bardzo światli i bardzo pracowici. Jeżeli naród ma prawo żądać dla swego dobra rozumnej i usilnej pracy społecznej od *wszystkich swoich obywateli*, to, oczywiście, ma prawo jej żądać także i od księży, którzy przecież nie przestali być obywatelami swego kraju.

Józef Piomyk.

Z kraju.

Zniesienie wzmocnionej ochrony. Rada ministrów postanowiła znieść stan ochrony wzmocnionej w gub. lubelskiej. Jednocześnie zniesiono też ochronę wzmocnioną w gub. siedleckiej i warszawskiej i w całym szeregu miejscowości Cesarstwa.

Pomimo zniesienia wzmocnionej ochrony, postanowienia obowiązujące generał-gubernatora pozostają w swej mocy.

Władza wójtów nad nauczycielami. Wobec poruszenia sprawy granic władzy wójtów nad nauczycielami szkół ludowych, ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów, że nauczyciele szkół ludowych nie są podlegli wójtom. Aczkolwiek na tych ostatnich ciąży obowiązek nadzoru nad sprawowaniem się nauczycieli, to jednak przedsięwzięcie przez nich jakichkolwiek środków nie jest dozwolone. Wójei mogą tylko donieść o niestosownem zachowywaniu się nauczycieli radzie szkolnej, od której zależy zarówno mianowanie, jak i uwalnianie nauczycieli od służby.

Szkoła krawiecka w Szymanowie. Szymanów jest to wieś gminna, położona o dwanaście wiorst od miasta powiatowego, Sochaczewa (gub. warszawska). Zdaleka już zwraca uwagę wysoki komin, spalonej przed kilku laty, cukrowni. Dalej widzimy w pięknym ogrodzie zakład p. p. Niepokalanek, a obok dwie wysokie wieże kościoła parafialnego, do którego uczęszczamy co niedziela na nabożeństwa. Nieco dalej od kościoła znajduje się piękny murowany dom, pokryty czerwoną dachówką: to nasza szkoła. Mieszczą się tu dwie pracownie: krawiecka i czapnicza, pokoje mieszkalne dla uczniów, gdzie spędzamy czas w wolnych chwilach od zajęć na czytaniu książek i gazet lub na jakich innych rozrywkach. Zwykle o godzinie 7-iej w zimie, a latem o 6-tej rano, budzi uczeni ze snu dzwonek. Wszyscy od razu wstają, każdy się oporządza, poczem dyżurni zamiatają i sprzątajają w pokojach. Po sprzątnięciu wszyscy się schodzą do sali jadalnej, gdzie, po odmówieniu wspólnej modlitwy, dostają śniadanie. Po śniadaniu w zimie o ósmej godzinie, a w lecie o 7-iej, wzywa nas dzwonek do pracowni. Wszyscy śpieszą ochoczo. Robota idzie bardzo wesoło pod przewodnictwem dwóch nauczycieli, krawieckiego, p. Krupińskiego, i czapniczego, p. Wiśniewskiego. O godzinie dwunastej uczniowie siadają do obiadu. Po obiedzie mamy pół godziny wypoczynku, poczem znów śpieszymy do pracowni. O godzinie czwartej dostajemy podwieczorek, przynoszony do jednego z pokoiów (na podwieczorek daje się pół funta chleba na każdego). O go-

dzinie 7-iej w zimie, a latem o 6-iej, robota się kończy. W niedzielę i święta wszyscy uczniowie obowiązani są być w kościele na mszy świętej. Do kościoła chodzimy parami. Uczniów wszystkich jest w internacie 23. Nauka jest darmo, tylko za utrzymanie się płaci rb. 7 miesięcznie. Przychodnich jest dziewięciu, ci nie nie opłacają.

Obecnie Towarzystwo popierania przemysłu ludowego zamierza zmienić pracownie na pokoje mieszkalne i przyjąć jeszcze 14-tu uczniów, a pracownie mają przenieść do sali, która dotychczas stała pustką. Ten dom jest własnością tutejszego księdza prałata Tarnowskiego; ksiądz jest opiekunem tej szkoły. 12 kwietnia był u nas p. prezes Towarzystwa, obiecał urządzić nam gimnastykę i wycieczkę, tylko, że nie oznaczył jeszcze, o której porze i do jakiej miejscowości. Bardzo jesteśmy z tego radzi, bo będziemy mogli dużo ciekawych rzeczy oglądać.

„Zorza“.

St. Pyszko.

Z nad Huczwy. W dniu 30 sierpnia r. b. dwaj szwagrowie we wsi Bogutyce Piotr i Iwan pokłócili się o kawałek deski wartości 24 grosze. Iwan chwycił noża i zadał ranę w brzuch przeciwnikowi. Więc rannego Piotra odesłano do szpitala w Hrubieszowie, a groźnego Iwana wsadzono do kozy.

Zóraw.

Płock. W dniu 3 września odbyło się uroczyste poświęcenie nowego domu, zbudowanego umyślnie za składkowe pieniądze, na szkołę polską. Budowa tego domu kosztowała 70 tysięcy rubli, które miejscowe społeczeństwo chętnie ofiarowało.

Nauczanie powszechne. Na zebraniu gminnem w Lubieniu, na Kujawach, uchwalono założenie 6 nowych szkół początkowych w następujących miejscowościach: Lubieniu, Czaplach, Konim Brodzie, Gagowej, Morzycach i Golu. Uchwalono nadto zwrócić się do kuratora okręgu warszawskiego z prośbą o wyznaczenie kwoty 24,000 rubli na cel powyższy.

Piekarnie rosyjskie. Była chwila, gdy piekarzom warszawskim poważnie zagrażało współzawodnictwo piekarzy tureckich. Obecnie przybyło im nowe współzawodnictwo piekarzy rosyjskich, którzy zjednoczyli w swych rękach wypiek chleba razowego. Po pierwszej piekarni, założonej na Pradze, która dostarczała do restauracji chleb razowy, mający wielu amatorów, obecnie jest już ich kilka w różnych dzielnicach miasta, a zwalczają one nawet tanie kupno chleba razowego żołnierskiego.

„Fabryka robotnicza“. Powstała nowa placówka w przemyśle swojskim, która daje świeży dowód, że do unarodowienia handlu i przemysłu dążą i zabiegają o to

nietylko posiadacze odpowiednich kapitałów, mający możliwość łatwiej wywalczyć sobie powodzenie, ale i ci, którym tak niedawno jeszcze nie śniło się nawet o wystąpieniu w szranki walczących o unarodowienie naszego handlu i przemysłu.

Placówką tą jest otworzona fabryka maszyn i narzędzi rolniczych, powstała pod nazwą „Fabryka robotnicza narzędzi i maszyn rolniczych” w Wyszkowie, w gub. warszawskiej. Dzięki wierze w dobrą sprawę, kilku uzdolnionych majstrów i robotników, dotychczas mało zarabiających, a zapracowanych w fabrykach żydowskich, podjęto na własne ryzyko wyrób maszyn i narzędzi rolniczych.

„Fabryka robotnicza” założona na zasadach kooperatywy wyrabia na razie: sieczkarnie, młocarnie, wialnie, pługi, kieraty, kultywatory itp. i konkuruje cenami z fabrykami żydowskimi, co powinno zapewnić fabryce powodzenie wśród sfer rolniczych, obecnie przenikniętych hasłem popierania przemysłu swojskiego.

Poczta przy Tow. pożyczkowo-oszczędnościowych. Do warszawskiego okręgu pocztowo-telegraficznego wpłynęło kilkanaście podań od wiejskich Tow. oszczędnościowo-pożyczkowych z propozycją prowadzenia przy Tow. operacji pocztowych. Jednemu z Tow. w Sobkowie w pow. jędrzejewskim już pozwolono na otwarcie poczty.

Drożyna owoców. Z różnych stron Królestwa dądonoszą, że wobec złej pogody, trwającej niemal całe lato, większa część owoców w sadach, jest w stanie gnilnym, pokrywa się robactwem i opada. Ceny jabłek i gruszek podskoczyły w górę zarówno w hurtowej, jak i detalicznej sprzedaży.

Zwrot zguby. W pociągu kolejki Grójeckiej włościanin Dąbrowski ze wsi Podłęż pod Górą Kalwarją wypytywał się pasażerów, czy wszyscy mają bilety. Wywołało to zdziwienie jadących, potem jednak zaczęli sprawdzać, czy mają bilety, i okazało się, że P. Frenkel z Krasnosielec zgubił bilet razem z woreczkiem, pełnym pieniędzy. Chrześcijanin zwrócił mu zgubę i nie chciał przyjąć znaleźnego.

Wywóz ptactwa. Według urzędowych wykazów w lipcu r. b. wywieziono do Prus przez Aleksandrów Pograniczny 175,893 gęsi, 6,089 kaczek, 851 kurcząt i 99 kur.

Największym odbiorcą drobiu jest Berlin.

Urodzaje. Z okolic Płocka dochodzą wieści, że plon żyta sprawił istne niespodzianki: w dobrych warunkach wydajność dochodzi od 2 do 7 korcy z morga, tymczasem w miejscach, gdzie nie można się było tego spodziewać, zdarza się wydajność do 10 korcy z morga. Przyczyną tego była niepogoda podczas kwitnienia, czasem kilka godzin pogody dało niespodziewany dobry rezultat.

Pszenica w dużej części wyrosła, równia jak i wcześniej sprzątny jęczmień przerósł i zczerniał—późniejszy może lepiej się uda. Kartofle zaczynają gnić, a koniczyzny porośły bardzo bujnie, powaliły się i nasienia może zapewne nie będą.

Tylko buraki przedstawiają się okazale, ale w rzeczywistości korzeń mają bardzo mały, który wskutek zimna nie rośnie.

Huta robotnicza. W Wołominie (pod Warszawą) stało się zdarzenie godne najwyższej pochwały i naśladowania. Oto istniejąca tam huta szklana Lejby Szrettera została zamknięta przed 3 miesiącami. Część robotników z liczby 500 porożędzała się, część zaś postanowiła związać się w spółkę i na siebie prowadzić fabrykę. Ten zamiar poparło sporo obywateli polskich wołomińskich

i wszyscy razem przy pomocy inżyniera Lisickiego otworzyli spółkę udziałową, która podjęła się wznowić hutę. Akt rejentalny został sporządzony u rejenta Okołowicza w Warszawie. Przeszło 50 obywateli nabyło udziały w sumie od 100 do 500 rubli, robotnicy zaś mają udziały storublowe. Nabyto już plac od włościanina Wróbla i przystąpiono do budowy huty w pobliżu nowego kościoła na Lipinach niedaleko toru kolejowego.

W Turobinie, dnia 11 września odbędzie się jednodzienny pokaz rolniczo-przemysłowy.

W Żychlinie odbył się pomyślnie d. 23 i 24 sierpnia dwudzienny pokaz rolniczo-przemysłowy.

Z Krasnegostawu. Krasnystaw, miasto powiatowe, liczy kilkanaście sklepów. Z wyjątkiem jednak 2 polskich kolonjalno-dystrybucyjnych, resztę tworzą brudne kramiki żydowskie. Brak tu polskich: jatki z mięsem wołowym, sklepu bławatnego, żelaznego i galanteryjnego. Brak zupełnie polaków szewców i krawców. Pałacą potrzebą jest polska księgarnia, miasto bowiem posiada 4 szkoły początkowe, szkołę realną i 4-klasową żeńską, a podobno ma być i seminarjum nauczycielskie, przeniesione tu z Puław. Wszystko to, do czego przyłącza się jeszcze liczna ludność z okolicy, zaopatrywane jest tylko przez małą żydowską, jedyną w całym mieście, księgarnię, której właściciel utrzymuje zarazem dobrze prosperującą drukarnię.

Pożądanem byłoby, aby Krasnystaw posiadał hurtownię kolonjalno-spożywczą, gdyż okolica dużo dziś posiada sklepów spółkowych, a te nie mają gdzie w pobliżu robić zakupów na dogodniejszych warunkach i często zmuszone są kupować u żydów, którzy nakładają ceny, jakie chcą.

Nasze pożarnictwo. Według obliczeń zarządu wzajemnych ubezpieczeń w Król. Polskiem w r. 1910 znajdowało się 409 drużyn pożarniczych, a w tej liczbie 4 etatowe: 3 w gub. lubelskiej i 1 w siedleckiej. (Warszawa ze wszystkich danych jest wyłączona). Straże te według guberni rozkładają się bardzo nierównomiernie, a mianowicie: w gub. warszawskiej 87, w kaliskiej 76, w piotrkowskiej 65, w lubelskiej 35, w radomskiej 30, w płockiej 27, w kieleckiej 27, w łomżyńskiej 25, w siedleckiej 22, oraz w suwalskiej 15.

Drużyn fabrycznych najwięcej jest w gub. piotrkowskiej (24) i w warszawskiej (9), najmniej w kaliskiej, lubelskiej, radomskiej (po 1), w kieleckiej i płockiej (po 2), w łomżyńskiej, siedleckiej i suwalskiej niema wcale.

Wiejskich i folwarcznych znajduje się: w gub. warszawskiej 29, w kaliskiej 27, w lubelskiej 9, w płockiej i radomskiej po 7, w piotrkowskiej 6, w siedleckiej 5, w kieleckiej 1, w suwalskiej i łomżyńskiej ani jednej.

Pozostałe strażę znajdują się w miastach i miasteczkach. Instytucja wzajemnych ubezpieczeń w ciągu 10-lecia (1901—1910 r.) wydała zapomogi tym strażom w kwocie rb. 356,944.

Z nad Buga. W Kryłowie nad Bugiem zmarły dwie staruszki: Zofja Krochmalowa, licząca 120 lat, wdowa po owczarzu; do ostatnich chwil cieszyła się zdrowiem i co miesiąc odbywała milową podróż, odwiedzając swoją córkę, Helenę, która mieszkała we wsi Zadubce i liczyła sobie 100 lat. Matka, bywając u córki, często ją tajała, że ciągle szwankowała na zdrowiu. Jak matka tak też i córka mężów miała owczarzami, lecz mężowie umarli w 50-ym roku życia, a staruszki wdowy zmarły: matka w lipcu a córka sierpniu r. b. *Zbraw z nad Buga.*

Kooperatywa wydawnicza.

Teraz niejako pierwszorzędną u nas sprawą stała się szkoła i oświata. Zewsząd dochodzą głosy: „dajcie nam szkołę i oświatę!“ Różne są zdania, jakie szkoły zakładać: prywatne, czy gminne? Narazie częściej o tem mówiono i pisano, a teraz spory przycichają. Szkoda, bo przez ścieranie się zdań publicznie, ogół coraz dokładniej zapoznaje się z różnemi szczegółami sprawy. Należałoby częściej mówić i pisać o szkołach ludowych. Jakkolwiek trudno pisać o tem, jednak trzeba dla dobra samej sprawy i dla dobra polskiego ogółu. W ścisłym związku z szkołami pozostaje oświata. Szkoły powinny przygotować do nabywania oświaty, ale same szkoły, choćby nawet było ich najwięcej w kraju, jeszcze nie stanowią oświaty. Przeto naród polski nie powinien jedynie troszczyć się o szkoły początkowe, ale również usilnie dbać musi o rozwój oświaty polskiej i o łatwe rozpowszechnienie jej wśród ludności najuboższej.

Tymczasem dotychczas naprawdę cały naród polski prawie żadnego nie brał udziału w rozwoju swojej oświaty. Do rozwoju oświaty przyczyniają się książki i gazety. Kto wydaje gazety? Ludzie prywatni. Wprawdzie mają oni na widoku głównie dobro ogółu, ale, bądźco bądź, nie mają możliwości stałe i dość często porozumiewać się ze swoim ogółem i dlatego nie zawsze dokładnie mogą wyrażać istotne potrzeby i zamiary jego. Wszelakoż, jakkolwiek bądź gazety dosyć często odbierają dużo listów od wielu swoich przedpłatników, więc przynajmniej w ten sposób dowiadują się o ich duchowych potrzebach. Ale zgoła co innego trzeba powiedzieć o książkach. Książka pisana jest tylko przez jednego człowieka, ale wydana także tylko przez jednego księgarza. Ten, co napisał książkę, wie, co napisał,—ale ten co ją wydaje, księgarz, nie zawsze wie, co wydaje; oto, jako kupiec, ryzykuje, próbuje, może mu się uda interes, może zarobi nieźle na książce. Trudniej księgarzowi dowiedzieć się, jakiej książki ogół potrzebuje, — za to łatwiej odgadnąć zdoła, jaką książkę lubi ogół. Dlatego najchętniej wydaje książki do modlitwy, książki o cudach, różne przepowiednie, książki za-

bawne, uciészne, pełne figli i dowcipów. Takie mają nieraz ogromne powodzenie i dlatego księgarz takie właśnie najchętniej wydaje, bo już wie z doświadczenia, że na nich nie straci. Jednak książki naukowe, poważne, pouczające nie zawsze rad wydawać, bo zgóry jest prawie pewny, że takie książki nie będą miały wielkiego powodzenia. A księgarzowi zawsze głównie chodzi o zarobek niezgorszy, nie chce ryzykować, woli być pewnym i choć cokolwiek zarobić, a nigdy nic nie stracić. Z tych powodów księgarz zazwyczaj nie jest dobrym rozpowszechniaczem oświaty: on ma na celu nadewszystko swój zysk, chce zarobić i dla tego wydaje najchętniej tylko te książki, które są rozkupywane, a takie książki nie zawsze są oświatowe. Najczęściej powstrzymuje się od wydawania książek naukowych, czyli oświatowych, bo nie liczy na ich powodzenie. Na takie książki nakłada droższe ceny, bo wydaje je w mniejszych ilościach, a druk i papier sporo kosztują.

Przeto jeżeli naród chce sam siebie doskonale oświecać, powinien też sam dla siebie wydawać książki, a nie wyręczać się w tem księgarzem, któremu głównie chodzi nie o oświatę ogółu, lecz o własne zarobki; nawet nic w tem dziwnego, bo jest kupcem, wydaje swoje pieniądze, więc chce mieć od nich spory procent, wystarczający na utrzymanie rodziny i na powiększanie interesu księgarskiego. A jeżeli sam ogół wydawałby dla siebie książki, to nadewszystko miałby na celu rozpowszechnianie oświaty, nie zaś zyski, więc wydawałby książki rozmaite, ale nie powstrzymywałby się i od wydawania książek naukowych, nawet te książki wydawałby po cenach bardzo tanich, żeby w ten sposób i najuboższych zachęcać do ich nabywania. I takie ceny niskie wcale nie naraziłyby na straty ogółu wydającego książki, bo miałby on większe korzyści na książkach pokupnych. Gdy na jednych zarobiłby więcej, to mógłby na innych zarobić mało, albo i nic, byle tylko nie stracić.

Powyższe uwagi chyba dostatecznie przekonały, że do rozpowszechniania oświaty ogół powinien użyć innego, lepszego sposobu, aniżeli księgarzy-kupców. Oto należałoby stworzyć kooperatywę wydawniczą, na wzór istniejących już kooperatyw spożywczych, kredytowych. Każda taka kooperatywa ma na celu przede wszystkim istotne

dobro swoich uczestników, a nie jedynie zysk, który nie zawsze może być nazwany dobrem, czyli korzyścią, bo przecież często-kroć bywa osiągniany w sposób nieuczciwy, krzywdzący. Kooperatywa (stowarzyszenie wspólnie pomagające sobie) ma jedno na widoku — dobro wszystkich: towar dobry, cena przystępna. Gdy przeto wielu naszych rodaków zjednoczy się w kooperatywę wydawniczą, to zawsze starać się będą o wydawanie książek najpotrzebniejszych, najpożyteczniejszych i po cenach możliwie najniższych. Mały zysk, — a duży pożytek!

Czemuż tylko należy tworzyć kooperatywy spożywcze i kredytowe? Czy mamy dbać jedynie o posiłki i kredyty? Owszem, i one są niezbędne, ale również niezbędną jest strawa duchowa, aby posilała dusze polskie. Teraz powinniśmy jaknajśpieszniej zatroszczyć się o rozwój i rozpowszechnianie oświaty polskiej. Nie powierzajmy tej roboty tylko księgarzom-kupcom, ale niech ogół polski ujmie ją w swoje ręce i, aby mógł to łatwo oraz doskonale spełnić, niechaj stworzy kooperatywę wydawniczą, do której mogłoby należeć jaknajwięcej rodaków. — Tyle mamy w piśmiennictwie polskim ksiąg pięknych, pouczających, doskonalących duszę polską! Ale są one niedostępne dla licznej rzeszy ubogiej! Niechżeż kooperatywa wydawnicza po najniższej cenie wydaje najlepsze książki polskie, a w taki sposób spełni najszczytniejsze zadanie swoje obywatelskie: rozpowszechni promienie oświaty polskiej w całym kraju, w najuboższej chacie, w zapomnianej wiosce, w nędznym miasteczku. Słowem, na całej ziemi polskiej wprędce musiałyby mroki ustąpić przed działaniem kooperatywy wydawniczej!

Józef Płomyk.

Jak miejsce na sad obierać.

Kto chce zakładać nowy sad owocowy, albo dosadzać wyhodowane w szkółce szczepy na miejsce starych drzew w sadzie, ten musi już w tym miesiącu pomyśleć o wybraniu dobrego miejsca i o przygotowaniu dołków, w które mają być drzewka sadzone.

Najlepiej założyć sadek blisko domu, bo tu ziemia bywa zwykle żyzniejsza od nawozu i rozmaitego śmiecia, a także od gnoju

bydła i drobiazgu, który najwięcej tu się kręci. Blisko domu łatwiej też jest dopilnować owocu, oczyszczać drzewa od robactwa i chronić je od różnych szkodników. Gdyby jednak nie było tu dobrej ziemi, to lepiej założyć sad choćby dalej, ale na żyzniejszym gruncie, bo na bardzo jałowym nie będzie owoców.

Dobra ziemia dla drzew owocowych będzie wtedy, gdy na łokieć lub jeszcze głębiej jest czarna, ale nie mokra, lub też czarna a zmieszana z gliną. Dobra też ziemia jest sama gliniasta, byle nie opoczysta i nie bardzo ścisła, bo w taką korzeń trudno idzie. Jeżeli grunt jest gliniasty, głęboki, a spodem na łokieć i głębiej ma żwir, albo nawet i głębsze kamienie, to na nim drzewa owocowe bardzo pięknie rosną. Dobrze też rosną drzewa na ziemi mulkowej, złożonej pół na-pół z gliny i piasku.

Zanim postanowisz, jakich drzew najwięcej ma być posadzonych w sadzie, pierwszej przekonaj się dobrze, jaka jest ziemia nie tylko z wierzchu, lecz i w spodzie. Można to zaś poznać przez kopanie dołków; bo często grunt, z wierzchu dobry, spodem jest jałowy, i choć żyto się na nim rodzi, ale pod drzewa owocowe bywa całkiem nieprzydatny!

Wykopać więc trzeba na próbę tam, gdzie ma być sad, w różnych miejscach kilka dołków dwa łokcie głębokich, a szerokich u góry jeden łokieć, w spodzie zaś tyle tylko, co zajmie łopata. Kopiąc tak, łatwo zobaczyć, jaka jest ziemia w tych miejscach.

Jeżeli grunt jest gliniasty, albo gliniasto-piaszczysty, a przytem niemokry, to na nim mogą pięknie rosnąć grusze, czereśnie i jabłonie. Czereśnie udadzą się także i na gruncie gliniastym, w którym jest trochę marglu albo wapna. Jabłonie rosną też dobrze i wtedy, gdy grunt jest gliniasty i dosyć wilgotny, byle znów nie całkiem mokry.

Na ziemi mokrej, gliniastej, albo gliniasto-piaszczystej mogą udawać się tylko śliwy; ale najlepiej one rosną na ziemi czarnej, próchnicowej, pomieszanej z gliną, lub na mule (szlamie) wydobytych ze stawów.

Na gruncie piaszczystym wiśnie rosną lepiej, aniżeli inne drzewa. Czereśnie i grusze mogą się tu udać, ale nie wyrastają wysoko i rodzą drobne owoce.

Jeżeli na gruncie, gdzie ma być sad, albo też w bliskości stoja już jakiegokolwiek stare drzewa, to z nich można poznać, jaka jest ziemia w tem miejscu—i nawet dolków nie potrzeba kopać. I tak: tam, gdzie rosną dęby, lipy albo klony, udadzą się też grusze, jabłonie i czereśnie; gdzie silnie wyrosta topola, może być wiśnia; gdzie znów są jesiony i wierzby, tam dobrze rosnać będą śliwy. Według gruntu więc należy dobierać drzewa owocowe.

Jeżeli ziemia w sadzie jest pochyła, to w górze posadzić trzeba grusze i czereśnie, w środku wiśnie, a w dole jabłonie i śliwy. Jeżeli jedna część sadu jest piaszczysta i sucha, a druga gliniasta i mokra, to na suchej należy posadzić wiśnie, grusze i czereśnie, a na mokrej jabłonie i śliwy. W bardzo suchej jednak i jałowej ziemi nawet wiśnia nie urosnie; w nazbyt zaś mokrej i wodą zalanej nawet śliwki węgierki nie dadzą dobrego owocu i prędzej czy później zmarnieją.

Kochasz ty dom?

*Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skroś srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?*

*Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinnych próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?*

*Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroni?*

*Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk i wicherów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?*

*Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?*

*O jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!...*

M. Konopnicka.

Syn Kaifasza. 45)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

XVII. Ucieczka do Nazaret.

Pewnego wieczoru w sobotę, dwoje po drużnych z trudem wchodziło po wąskiej, kamienistej ścieżce, prowadzącej do górzyńskiej wioski Nazaret.

Kobieta co krok się potykała, a młodzieniec, jej towarzysz, za każdym razem zwracał się ku niej i z troskliwością wpatrywał się w jej twarz, która przy zmroku zdawała się zupełnie białą.

— Tyś się zmęczyła, mammo, bardzo zmęczyła...—mówił. Lepiej nam było zejść na dół i przemocować w jakiej wiosce. Usiądź i odpocznij nieco.

To mówiąc zdjął z siebie skórę barania, którą był przyodziany, rozłożył na kamieniu a kobieta usiadła na niej z westchnieniem ulgi.

— Prawdę mówisz! w istocie bardzo się zmęczyła—przemówiła nakoniec, ciężko oddychając. Nie wiem, czy mi siły dopiszą, ażeby wejść na górę.

— Troszkę posiedzisz i odpoczniesz, to znów będziesz mogła iść,—czule zauważył młodzieniec.—Zawiele musieliśmy podróżować w ostatnich czasach.

— Trzeba nam było jeszcze dłużej posiedzieć w tej wiosce, ażebyś zupełnie powróciła do sił... A czy nie prawda, jak tu pięknie? Spójrz, co za śliczna zieloność na tych pagórkach w około i jak wszystkie pokryte są kwiatami! Podczas gdy będziesz odpoczywała, mammo pozwól, pójdę i narwę ci kwiatów... dobrze?

Matka czule się uśmiechnęła.

— A nie lepiejby było, żebyś też odpoczął, mój drogi? Do miasta jeszcze dosyć daleko...

— O, ja wcale nie jestem zmęczony, odpowiedział chłopiec i wziął się do zrywania kwiatów.

Oczy matki bezustanku z miłością zwracały się za nim, gdy wdrapywał się na skaliste góry i wyciągał rękę po kwiat, który ponętnie wyglądał ze szczeliny.

— Dziecie moje — szeptała do siebie — jednakże jak prędko urosło. A przywiązane do mnie, jak dawniej.

— Patrz, mamó, ile narwałem! — jeszcze z daleka wołał Stefan, pokazując ogromny bukiet kwiatów, mieniący się wszystkimi kolorami. Patrz: — róże białe, żółte, ponso-we, jakie tylko kto chce! Nie prawda, jak ślicznie pachną? Oto skabioza, rezeda, a te małe żółte kwiateczki, jak gwiazdeczki błyszczą. Ach, zapewne na wsi, przy każdym domu jest ogród. Z tamtej wysokiej skały, gdzie zerwał te róże, widać na dole granatowe i pomarańczowe drzewa, a wszystkie teraz obsypane kwieciami. Czybyś się mamó zgodziła żyć w takim rozkosznym kąciku? Przecież teraz mógłbym już zarobić swą pracą tyle pieniędzy, żeby nam starczyło na kupienie gruntu w tej miejscowości?..

— On dawniej mieszkał w Nazarecie, — szepnął chłopiec po chwili milczenia. Koniecznie musimy zobaczyć dom, gdzie się wychował.

— Myślę, że nam czas wyruszyć w drogę, rzekła matka. Słońce już z godzinę jak zaszło. Prędko noc nastanie!

— Prawda, mamó już czas — odpowiedział chłopiec i, wstawszy prędko, pomógł matce podnieść się.

Po półgodzinnej męczącej drodze, pod różni nareszcie doszli do miasta. Przy samej bramie płynął strumyk i melodyjnie szemrał po kamienistym dnie. Doszedłszy do niego kobieta nagle się zatrzymała i, ciężko westchnawszy, upadła na trawę ze słabym okrzykiem „Nie mogę dalej“...

— Mamó, przecież już prawie przyszliśmy, trwożliwie przemówił Stefan, nachylając się nad nią. Jeszcze jeden małeńki wysiłek, a będziemy mieli nocleg. Wypij trochę świeżej wody. Zobaczysz jak ona cię orzeźwi.

Ale matka nie mogła już nic odpowiadać. Głowa jej bezsilnie spadała na piersi i gdy chłopiec pilnie się jej przypatrywał spostrzegł, że straciła przytomność.

— Co teraz robić? zawołał Stefan, zalamując bezsilnie ręce — Mamó, mamó!..

— Ona zemdląca... — dał się słyszeć za nim czyjś cichy, łaskawy głos. Trzeba jej na twarz prysnąć świeżej wody, to zaraz przyjdzie do siebie...

D. c. n.

ROZMAITOŚCI.

Kłęska rolników na Rusi. Trudno przedstawić sobie rozmiar spustoszeń, sprawionych przez trwające ciągle prawie od 2 miesięcy deszcze i ulewy. Po dwóch, najwyżej trzech dniach słonecznych, upusty niebieskie nagle się otwierają, nasycając ziemię wcale niepotrzebną wilgocią. Na okolicę, które i jednego całego dnia słonecznego nie oglądały. W Łucku np. w d. 29 lipca r. b. naliczono 5 ulew, z których jedna — z gradem. Uchodzi już za rzecz pewną, iż trzy czwarte zboża zdatne będzie chyba na nawóz. Pomijając stratę paszy (siano i koni-czyna), która albo całkowicie zginęła, albo z wodą popłynęła, musimy toż samo skonstatować o życie. Mało kto zdążył zebrać go z pola, ułożyć go w sterty lub schować do stodoły. Pszenica jeszcze nie dojrzała. Rola tak grzązka, iż konie więzną i zboża żniwiarkami zbierać niepodobna. Jęczmień — wbity ziemią, gdzieś na pokosach, które codziennie, w celu wysuszenia odwracać potrzeba. Kartofle gniją. Stąd ogromna drożyzna. W Łucku np. w obecnej chwili garniec kartofli kosztuje 7 kop. Normalnie o tej porze garniec 3 kop. się ceni. Słowem, klęska zagraża rolnictwu, a doraznie odbija się już na klasach najbardziej potrzebujących.

Niewczesna gorliwość policji. Z Mińska donoszą do „Dzien. Kijow.“: W piątek, dnia 15 ub. m. dwaj stójkowi zjawili się w bramie domu, gdzie mieści się pracownia tapicerska p. Kozaka, niedawno tu przybyłego z Lublina i wobec uprzedniej stanowczej odmowy tegoż p. Kozaka usunięcia szyldu polskiego, zawołali stróża i kazali mu szyld oderwać wobec licznych świadków podobnego bezprawia.

P. K., którego w domu w tej chwili nie było, po powrocie zastał szyldy poniszczone i porzucone w bramie. Nadto okazało się, że jeden ze stójkowych pozwolił sobie nawet wejść do mieszkania i tam podrzeć wywieszony papierowy szyld polski.

Wobec tego, p. K. złożył skargi do policmajstra, do gubernatora, prokuratora i ministra, a nadto stróża pociągnął do odpowiedzialności sądowej o samowolę i uszkodzenie cudzej własności. Szyldy naturalnie bezzwłocznie kazal z powrotem przybić na dawne miejsce.

Psy na usługach artylerji. Psy wykazały już swą sprawność w usługach policji. Obecnie w Belgii próbowano je spożytkować w artylerji. Już je zaprzęgano do małych armatek polowych. Z początku rzucały się, szczerkały, ale po paru dniach wdrożyły się do tej pracy i pełnią ją od kilku tygodni bardzo porządnie. Belgijskie ministerjum wojny zamierza wprowadzić je do wojska na stałe.

Wyjazd Niemców. Dziennik „Russkaja Motwa“ w korespondencji z Wołynia donosi o masowym wychodźstwie Niemców kolonistów, wracających z Wołynia do swojej ojczyzny. Większość ich dąży do Prus Wschodnich, na grunta, zakupione przez komisję kolonizacyjną od polaków. Urzędy komisji kolonizacyjnej z Królewca i z Poznania nadsyłają do kolonistów niemieckich na Wołyniu odezwy, nawołujące ich do osiadania na gruntach kolonizacyjnych w Prusiech.

Dzielny czyn właścian polskich na Śląsku. Pod Cieszynem na Śląsku austriackim, w pięknej okolicy przy koleji, wiodącej na Węgry, znajduje się wioska Końska. Ludność miejscowa jest — polska, a tylko dwór starodawny z zamkiem i 942 morgami pięknej ziemi, był w posiadłości Niemca Grohmana. Właśnie ten majątek z rąk Niemca teraz kupili sami właścianie polscy. Zdarzenie to w tych czasach, kiedy majątki polskie w Galicji prze-

